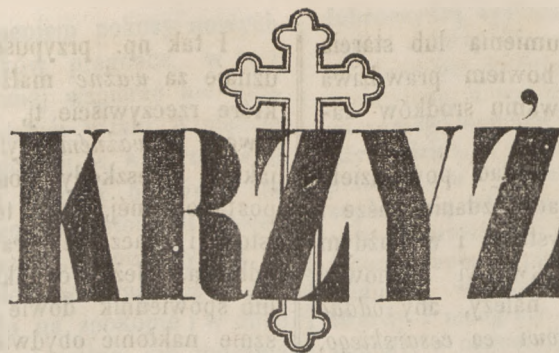


Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	50 „
Ćwierćrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austriackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi,
i jako też wszystkie urzęda pocztowe
oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jego Ekscellencya JWJks. Antoni Herbu Ju
nosza Gałęcki biskup amatejski i Wikariusz A-
postolski w tutejszej części dyccezyi Krakowskiej, itd.
wydał pod d. 20 czerwca b. r. N. 43/v. a. c. następu-
jący list pasterski po łacinie z powodu uchwalonych
i sankcyjonowanych ustaw dla monarchii austriackiej,
i sprzecznych z osnową Konkordatu i z duchem ustaw
kościelnych; dając Szan. Duszpasterzom i Rządcom ko-
ściołów wskazówkę, z jaką oględnoscią zachować się i
z jaką roztropnością postępować sobie mają w danych
wypadkach, aby ani c. k. rządowi austriackiemu niewła-
ściwym jakim krokiem nienarazić się, anitéż własnego
sumienia w obec Boga i Kościoła św. nie obciążać.

W polskiém (dla wyjaśnienia rzeczy dowolnem)
Umaczeniu tenże list pasterski opiewa tak:
Wielebnemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu
Pozdrowienie i błogosławieństwo!

Reskryptem jen. krak. konsystorza z dnia 13
czerwca otrzymali Rządcy kościołów parafialnych
uwiadomienie o trzech nowych ustawach przez c.
k. rząd wydanych, jakoto a) o ustawie szkolnej urzą-
dzającej sprawy szkół ludowych i średnich, jakoteż
prywatnych zakładów naukowych; b) o ustawie mię-
dzywyznaniowej urządzającej stosunki do siebie ró-
żnych istniejących w państwie wyznań religijnych;
wreszcie c) o ustawie małżeńskiej urządzającej spra-
wy małżeńskie.

Ustawy te, zwłaszcza szkolna i małżeńska, sprze-
cznemi są we wielu ustępach z Konkordatem czyli
ugodą, jaka dnia 18 Sierpnia 1855 r. między Jego
Świątobliwością Papieżem Piusem IX z jednej, a z Najja-
śniejszym cesarzem i królem naszym Franciszkiem Józefem z drugiej strony została zawartą, a która, jak każdemu
wiadomo, obowiązuje strony obydwie, w całej mocy
tak prawa naturalnego jak ludzkiego, a więc jedno-
stronnie zrywaną ani naruszaną być nie powinna.

Wprawdzie bynajmniej o tém nie powątpiewamy,
że nasz Najjaśniejszy monarcha przy swojej osobli-
wej pobożności a nad naszym katolickim Kościołem

gorliwej i troskliwej pieczołowitości tylko nader przy-
krémi okolicznościami i wyjątkowém położeniem rze-
czy do tego zniewolonym się być widział, aby po-
mimowolnie i z największym bólem serca, propo-
zyce od obu Izb państwa uchwalone, powyższych
przedmiotów tyczące się, swoją najwyższą powagą i
władzą uczynić prawomocnemi; pomimo, że pod wie-
loma względami wspomnioną najwyższą Ugodzie
sprzeciwiają się, a Ojciec ś. na takie samowolne te-
goż Konkordatu zmiany i praw Religii św. narusze-
nia zezwalać nie mógł i na nie weale nieprzystał.

Jednak pomijając to, żeśmy przekonani o prawo-
wierności naszego Najjaśniejszego monarchy, i znamy
osobliwemi trudnościami spowodowane wyjątkowe po-
łożenie państwa; należy nam się dobrze nad tém
zastanowić, co nam w tak krytycznych i drażliwych
dla nas okolicznościach czynić wypada? — Najmilsi
Bracia! jesteśmy przedewszystkiem członkami rzym-
sko-katolickiego Kościoła, który bezpośrednio założył
i którym niewiedomie rządzi Jezus Chrystus, Bogiem
i Człowiekiem zarazem będący w jednej boskiej O-
sobie. Kościołowi więc temu należy się od nas wier-
ne i zupełne posłuszeństwo, a w kolizyi, jak obecna,
z rządem świeckim, przychodzą nam na pamięć
słowa Apostołów świętych, jako bezpieczne, jasne i
pod zagrożeniem utraty łaski boskiej obowiązujące
nas wiecznotrwałe prawo zachowania się, że *raczej*
Boga niż ludzi słuchać należy (Akta ap. r. 5. w 2.)
Atoli członkami też jesteśmy takiego państwa, które
z pewnych a wiadomych względów ma prawo wy-
magać od nas, abyśmy do powszechnego dobra, do
trwałości i całości jego, wszelkiemi godziwemi i
uczciwemi środkami z naszej także strony przyczy-
niali się. Z ducha chrześcijaństwa wynika miłość i
przywiązanie do państwa, którego z odwiecznych
wyroków członkami zostaliśmy. Otóż ta chrześcijań-
ska miłość ku Bogu i bliźniemu najwyższém bo ho-
skiém nakazana prawem niechaj nam podaje sposo-
by i środki, za których użyciem w takim jak obe-
cne jest położeniu rzeczy, uniknąć moglibyśmy szko-

dłowego dla obu stron nieporozumienia lub starcia się z cywilną władzą. Miłość bowiem prawdziwa dziwnie jest płodną w wynajdowaniu środków zaradczych.

Na podstawie tego, cośmy dotąd powiedzieli, chcemy Wam teraz, Najmilsi Bracia! zdanie nasze i wolę naszą objawić, jak we wszystkich i w każdym z osobna punkcie wspomnionéj kwestyi zachować się i co czynić a co zaniechać należy, aby *oddać Bogu co jest boskiego, a cesarzowi co cesarskiego*, czego wyraźnie nauczał Zbawiciel nasz najświętszy. A mianowicie.

A) Wiadomo jest dobrze każdemu prawowiernemu chrześcianinowi katolikowi, że warunki ważnego w obec Boga związku małżeńskiego, w którénby pewne osoby ze spokojném sumieniem i z błogosławieństwem Nieba wejść mogły, wyjaśniać a nawet postanawiać prawomocnie może *tylko* nasz święty rzymsko-katolicki kościół. Dla tego Sobór Trydencki, jak wain tajno nie jest, wydał następujący dekret tyczący się Sakramentu małżeństwa, (Ses. 24 can. 4): *Jeżeliby kto twierdził, że Kościół św. nie otrzymał władzy na stawianie przeszkód małżeństwu unieważniających, albo że w ich ustanowieniu dopuścił się jakiego błędu lub pomyłki, taki niech będzie na zatrącenie wyłączonej ze społeczności naszej.*

Podobnież nie ulega żadnej wątpliwości, że tylko do Kościoła św. należy rozstrzygać, czy pewne osoby w ważnem małżeństwie zostające mogą lub nie? bez naruszenia spokojności sumienia i uchybienia zasadom Religii św. trwać nieprzerwanie w wyjątkowych a smutnych okolicznościach w społeczności małżeńskiej lub na pewien czas takową przerwać. Pod tym względem przywołujemy wam na pamięć dekret Soboru Trid. (Ses. 24 can. 8) odnośnie do Sakramentu małżeństwa opiewający tak: *Jeżeliby kto mówił, że błędzi Kościół ś. gdy wyrokuje, że dla wielu przyczyn może nastąpić rozłączenie małżonków co do stołu i łoża, czyli co do wspólnego ze sobą pomieszkania do wyznaczonego lub niewyznaczonego czasu; taki niech będzie wyklęty.* Nie od rzeczy też będzie przypomnieć i te wyrazy wspomnianego Soboru (Ses. 24 can. 12) *Jeżeliby kto mówił, że sprawy małżeńskie nie należą do sądów kościelnych, niechaj będzie wyklęty.*

Z czego pokazuje się jasno, że duchowne sądy małżeńskie, lubo najnowszém cywilném prawem odebrana im została powaga i znaczenie na zewnątrz, w urzędach państwa publicznych, w obec społeczeństwa ludzkiego, wszelako dla wewnętrznego trybunału duszy czyli dla zadosyćuczynienia głosowi czujnego sumienia, mają trwać i być prowadzonymi bez przerwy dalej stosownie do określenia dotyczących kościelnych ustaw.

I tak np. przypuśćmy wypadek, że sąd świecki uznaje za *ważne* małżeństwo takie skojarzenie osób, które rzeczywiście tj. w obliczu Boga jest małżeństwem *nieważném* czyli żadném i niebyłym, a to dla jakiegóś przeszkody boskiém lub kościelném prawem postanowionéj, która temu związkowi charakter, moc istotę i znaczenie prawdziwego małżeństwa zupełnie odbiera. Jeżeli o takim wypadku rządca kościoła lub spowiednik dowie się, powinien się starać spiesznie nakłonić obydwie strony, ażeby dla uspokojenia swojego sumienia, sprawę takową Naszemu przedłożyły małżeńskiemu sądowi, który zbadawszy rzecz dokładnie, wyda wyrok na jak najpewniejszém podstawie oparty i udzieli im życzliwie stosownéj rady, jak sobie mają następnie w tym względzie postąpić.

Może się też zdarzyć, że sąd świecki uznaje małżeństwo jakie za *nieważne*. W takim razie kierownikowi dusz nie wolno takową decyzję sądu świeckiego za dostateczną i pewną uważać, i bezwzględnie ze wszystkim na nią polegać, a w skutek tego nie wolno mu łączyć jakim bądź sposobem w inne, małżeństwo te osoby, któreby na mocy wyrzeczonego wyroku saméj tylko cywilnéj władzy zabierały się do zawarcia nowych małżeńskich związków. Albowiem być może bardzo łatwo, że małżeństwo przez rząd świecki w formowaniu swego o téj rzeczy zdania jedynie literą cywilnéj ustawy małżeńskiej kierujący się, uznane za nieważne, jest przecież w saméj istocie, przed Bogiem i w obliczu kościoła *ważném* rzeczywistém i prawdziwém małżeństwem; a więc w takim razie kapłan, któryby osoby w skutek orzeczenia przez rząd świecki nieważności i micości ich małżeństwa chcące nowe zawierać ślubne związki, nie wahał się bez żadnego skrupułu sumienia godziwie czy niegodziwie łączyć w nowe małżeństwo polegając zupełnie na samym tylko wyroku nieważności rzeczonéj wydanym przez sąd świecki, zaiste! musiałby być uważany i karany jako obrońca, popieracz i współwinowajca zbrodni podwójnego małżeństwa czyli bigamii. Jeżeliby przeto małżeństwo jakie uznaném zostało ze strony sądu świeckiego jako nieważne, natenczas kierownicy dusz wszelkich dołożą starań aby nakłonić obydwie dotyczące strony do tego, iżby dla pozyskania sobie spokoju sumienia, rzecz całą od początku do końca przedstawiły Naszemu Biskupiemu w sprawach małżeńskich sądowi, a następnie iżby postąpiły sobie wiernie i ściśle wedle decyzji tegoż Naszego sądu. Wiadomo zaś, że gdyby małżeństwo przez świecki sąd uznane za nieważne, przez sąd duchowny przeciwnie ogłoszoném zostało jako *ważne* i prawdziwe: osoby w takim rzeczywistém małżeństwie zostające a mimo to, niestety! wbrew prawu bożemu nieuwzględniające wyroków Kościoła lecz trzymające się niebaczenie decyzji dotyczącego

sądu świeckiego i za poduszczeniem pokusy nowych dla siebie małżeństwa związków pragnące, w tym niegodziwym zamiarze bynajmniej wspierać nie można, a więc czynności Sakramentalnej w tym względzie przez Synod Trydencki przepisanej w każdym razie z największym oburzeniem i naganą odmówić im powinien Szafarz boskich tajemnic; natomiast należy im mocno zalecić, iżby koniecznie, chociażby ich to kosztowało największych wysiłków, postarały się o zezwolenie ze strony c. k. rządu na spokojne i w obec ustaw świeckich na żadne materyalne lub moralne szkody nie wystawione wspólne pożyte w pierwszym małżeństwie, które jak wyżej powiedziano, sąd świecki wprawdzie unieważnił, Bóg jednak przez Kościół swój uznał za ważne, jako święty i nierozdzielny związek.

Dokończenie nastąpi.

Drzewo dobre, rodzi owoce dobre.

Dalszy ciąg.

Powiedzieliśmy poprzednio, że do popisów naukowych młodzieży naszej przywiązujemy bardzo wielkie znaczenie. Czują to rodzice, którzy z pukającym sercem wyglądają tej chwili, dobry skutek egzaminów i piękne świadectwa swych dzieci liczą do grubych wygranych a pieszczotami i dobrodziejstwami nowymi wynagradzają im trud w szkołach podjęty; przeciwnie dzień to jest domowego nieszczęścia, zgryzot ojca i matki a hańby dla ucznia, który nie zasiadłszy pracy, nie zebrał naukowego plonu, a oddając się lenistwu, próżnowaniu i nagannemu zatrudnieniu do szacunku i miłości prawa rościć sobie nie może. Młodość jest zwiastunką przyszłości: pilny i skromny uczeń obiecuje po sobie dobrego obywatela, albo gorliwego sługę ołtarza lub państwa; przeciwnie len, niepoń; co większa złych obyczajów młodzieniec nosi w swém łonie burzę, która, gdy nie będzie zażegnana cudownym prawie nawróceniem się i szczerą poprawą albo ją śmierć przedwczesna nie uprzedzi, grozi wielkiem dla społeczeństwa spustoszeniem. Lubo i w tej regule są wyjątki; w szkołach źle urządzonych wyjątki prawie że nie stanowią reguły; umysły bowiem żywsze, serce nie zepsute jeszcze a gorejące, poddaje się naturalnemu rozwojowi a stawia opór karbom nieprawidłowym, zasadom dziwnym; ztąd zły uczeń w szkole zły nie przywłaszcza sobie dziwactw ale za to bywa że nie urania czystości swęj myśli i szlachetności zapachu. Słabsze umysły powolniejsze są do takiej niewoli, ale za to niszczą skrzywiwszy naturalny i zdrowy kierunek rozwoju duchowego; całą zastugą ich praca, której się oddali w intencji dobrej, nie przewidując, że jest bezowocną, chluba posłuszeństwo położonym, a skarbem nieskazitelną obyczajów. Przyjdziemy jeszcze do tego przedmiotu. — Jest inna jeszcze sprawa, górująca swą wagą, wpływem i znaczeniem po nad rzeczzone popisy; cicho, niespostrzeżenie, bez rozgłosu i huku dział, rozdaje się godność więcej niż anielska, porusza władza więcej niż królewska; śmiertelnik staje się czcigodnym narzędziem Boga i poufałym przyjacielem Niebian, pośrednikiem dwóch światów i największym

dobroczyncą społeczności, która go pozyska, bo w rękę swoim dźwierży klucze od skarbów duchownych, które mi dowolnie szafuje; co pobłogosławi, to będzie pobłogosławione, a na co rzuci klątwę, to stracone. Od niego samego wymaga się wiele, i że tak się wyrażę, nad siły ludzkie, a jeżeli tę ze siebie ofiarę składa w zupełności, to wpływa na ten akt pomoc nadnaturalna: zapiera się własnej woli, a daje posłuch rozkazom Istoty niewidzialnej, zapomina o sobie a troszczy się niezmordowanie o pomyślność, o dobro duchowne swych bliźnich, walczy z własnymi namiętnościami, zimny, twardy i nieugięty na wszelkie łechłące próżności lub pokusy, a niewolnikiem staje się w posługach bliźnich, czuły na ich cierpienia, potulny i skory na głos wzywający ratunku, pociechy, nauki lub przestrogi zbawiennej. Ma on władzę nie nad ciałami, ale nad czemś zacniejszem, nad duszami ludzkimi; może sumienia uwalniać od win, albo je obciążać; może w imieniu Boga największym mocarzem zagrozić surową karą i najuboższemu żebrakowi niepłonne robić nadzieje szczęścia najwyższego. Spokój, zgoda, braterstwo, cnota, poświęcenie się dla drugich, miłość nawet nieprzyjaciół, prawdziwe pojęcie o Bogu i wieczności, uczucia szlachetne i myśli wzniosłe: oto są przedmioty, które mi się zajmują, które szerzyć i utrzymywać wśród bliźnich powołanym się czuje. Chociażby jeden tylko wyłącznie swego powołania kierunek sobie obrał np. kontemplacyjny, już i tak trudniejszej dokonywa rzeczy, niż rycerz miasta zdobywający, pożyteczniejszy ludzkości nad wszelkie przypuszczenie. Ale nie przestaje być człowiekiem; zatem o ile się wzbić może pokorą, zaparciem siebie, wiarą i miłością najczystsza; o tyle upaść pychą, samolubstwem, zmysłowością i sceptycyzmem; o ile w pierwszym razie był dobroczyncą ludzkości, o tyle stać się może w drugim jej wrogiem i nieszczęściem najdotkliwszem. I on cieszy się swobodą wyboru dobrego lub złego, ognia lub wody, życia lub śmierci. — Jednak coś jest, co czyni wolę jego silną w dobrém postanowieniu, jak stał mocną i niezłomną, co sercu jego dostarczy żywiołów ognia bożego, co go opiekuńczo strzeże od upadku i jakby za rękę prowadzi wśród niebezpieczeństw: jestto łaska boska pomoc nieba, światło Ducha św. i przykłady cnoty. Przeciwnie, nad drugim jakby fatum złowrogie zawieszono; wszędzie sposobność upadku, zawsze prawie oschłość duszy, myśli poziome, uczucia niegodne: jest to przekleństwo ludzkie, kara boska i opuszczenie duchów niepokalanym, którzy się brzydzą grzesznikiem; bo on nie z powołania boskiego, ale z własnego ziemskiego interesu wcisnął się w grono doskonałych do frymarzenia rzeczami świętymi jak czarnoksiężnik Szymon za czasów Apostolskich. Cóż na to? Oto chwila stanowcza; niech każdy mający święcenia kapłańskie przyjąć dobrze się zastanowi, niech pozbiega myśli, rozważy uczucia, które ma i które nim rządzą, czy ma ochotę szczerą opuścić dom rodzicielski, osoby najdroższe i uczynić ze siebie ofiarę Bogu, sługę duchownego ludzkości, bez nadziei doczesnej nagrody a żądzą zapłaty wiekuistej? czy we wyborze tym nie ma miejsca gra namiętności, pychy i łakomstwa itd. Przed wysięceniem można się cofnąć i w innym stanie z chluba dla siebie i pożytkiem dla bliźnich pracować; po przyjęciu znamienia niezmazalnego kapłaństwa już błędu naprawić nie można, jak tylko pokutą najsroższą.

Otóż święcenia kapłańskie w tym czasie zwykle się sprawować, największą prawie mają doniosłość i znaczenie w społeczeństwie naszym; lubo toż nieprzypisuje im takiej wagi, mając oczy ducha zaćmione mgłą ziemskich uczuć i luską niewiary. Kościół zaś Boży, ten fundament prawdy, mający dar nieomyślności każe we wszystkich porach roku (w Suche dnie) szczególnie i gorąco błagać Majestat boży, aby święcenia kapłańskie dla powszechnego dobra wypadły pomyślnie.

Antychryst.

p. O. K. K.

Ciąg dalszy.

Rozdział III.

UPADEK RZYMSKIEJ MONARCHII.

Gdy tajemnica nieprawości już się sprawuje tylko aby ten, który teraz trzyma dzierzał, dopóki usunięty nie będzie. (Ś. Paweł do Tessal 2.)

Za drugi, pewny i niezawodny znak przyjścia Antychrysta uważamy upadek rzymskiej monarchii. Na to zgadzają się wszyscy Ojcowie i cała lista średniowiecznych i późniejszych pisarzy Kościoła, którzy jednogłośnie utrzymują, że Antychryst dopiero po upadku rzymskiej monarchii zjawi się na świecie. Szczególny w tej materii mamy dowód z listu ś. Pawła, którego słowa przytaczamy: *Prosimy was bracia przez przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, i nasze z Nim zgromadzenie, abyście się nie przedko poruszali od waszego zdania, ani zastraszali ani przez ducha ani przez mowę, ani przez list niby od nas posłany, jakoby następował dzień Pański. Niech was nikt nieoszukuje żadnym sposobem, albowiem nie nastąpi dopóki nie przyjdzie wprzód odstępstwo, i nie zostanie objawiony człowiek grzechu, syn zatracenia, który sprzeciwia się i i wynosi się nad wszystko co się zowie Bogiem, albo co pokłon boski odbiera, tak dalece, iż w kościele Bożym zasiędzie, pokazując się jakoby był Bogiem. Nie pamiętajcież, że gdy jeszcze byłem u was, to wam powiedziałem? A teraz wiecie co go zatrzymuje, aby w czasie swoim był obwiniony. Gdyż tajemnica nieprawości już się sprawuje, tylko aby ten który teraz trzyma dzierzał dopóki usunięty nie będzie. A wtenczas objawi się ów złodziej, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich, i zetrze objawieniem przyjścia swego, tego którego przyjście jest podług sprawy szatana, z wszelką mocą i cudami kłamliwemi.** Ś. Paweł koniecznością był powodowany podobny list napisać, ponieważ dowiedziawszy się, że Tesalończykowie odurzeni przez pewnych oszustów, którzy dzień przyjścia Pańskiego naznaczali, przysięga ich na tegoż Zbawiciela, ażeby nie wierzyli ich prorockiemu duchowi, ani jego mniemanemu listowi. Dla przekonania o fałszywej pogłosce, powiada im otwarcie, że na żaden sposób nie można się spodziewać przyjścia sądu Bożego, dopóki nie pokaże się Antychryst, który po upadku państwa rzymskiego, zawojuje wiele narodów pod berło swoje. Dla czego zaś Apostoł użył w tem liście tak ciemnego stylu, przyczyna ta, że Tesalończykowie rozumieją jego język, bo już im poprzednio o tem mówił; z drugiej strony gdyby im otwarcie wyraził upadek panowania rzymskiego, byłby ściągnął okrutną zemstę ówczesnych pogan, bo między nimi kursowała tradycja, jakoby monarchia rzymska była wieczystą, a przynajmniej że wszystkie inne państwa przetrwają.

Jako drugi dowód na to że po upadku rzymskiego panowania przyjdzie Antychryst mamy prorocstwo Daniele. Czytamy w księdze tego męża dziwny sen Nabuchodonozora chaldejskiego monarchy, który był następujący: Widział król ogromną i bardzo wysoką statwę; miała ona głowę z najprzedsniejszego złota, piersi srebrne, korpus miedziany, golenie żelazne, stopy zaś częścią żelazne, częścią gliniane. Prorok Daniel wytłómaczył królowi sen w sposób następujący: Złota głowa oznaczała samego Nabuchodonozora, czyli chaldejskie panowanie, piersi srebrne wyrażały drugie panowanie mające po chaldejskiem nastąpić, korpus miedziany trzecią monarchię obszerniejszą, mającą powstać na rozwalinach drugiej. Nogi i stopy pomieszczone z gliną, znały czwarte i już ostatnie państwo, które miało być mocne i trwałe na kształt żelaza, i pochłonąć wszystkie trzy poprzedzające i przetworzyć na jedno. Mieszanina zaś żelaza z gliną dawała do zrozumienia, że pomieniona czwarta monarchia świata miała być podzielona, a jej królestwo po części trwać, a po części kruszyć się będzie. Lecz tenże prorok jeszcze dokładniej wyjaśnia tę materię w podobieństwie czterech bestyi występujących z morza, które były potężne i różnego gatunku. Pierwsza podobna do lwicy, druga do niedźwiedzia, trzecia do rysia, o czwartej nakoniec świadczy, iż była nader straszliwa, przedziwna i nad pojęcie silna, mająca wielkie zęby żelazne, wszystko krusząca i pożerająca, tratując co niespożyła nogami. Miała ta czwarta bestya 10 rogów, którym gdy przypatrywał się Prorok dojrzał, że z pomiędzy nich wy dobywał się mały rózek, a podrastając wylamał trzy z dziesięciu; zaczął patrzeć niby ludzkiemi oczyma, i gadać wielkie rzeczy. W tém miejscu zapewnia Daniel, że pomienione cztery bestyje znaczą cztery królestwa mające następnie rządzić światem; przydaje że go wzięła ciekawość dokładniej zobaczyć bestyą czwartą, co by oznaczały te dziesięć rogów, i jeden mały wyrastający z pośrodku. Co natychmiast oznajmiono mu z nieba; że bestya czwarta będzie czwartym królestwem na ziemi, zrobi się większym nad wszystkie królestwa i zawojuje całą ziemię. Dziesięć zaś rogów znaczą dziesięć królów, którzy je między siebie podzielą. Powstanie nakoniec król jeden, który wygórówawszy nad innych poniżej trzech z dziesięciu, będzie bluźnił przeciw Najwyższemu, i zetrze świętych jego.

Obadwa te prorocstwa Daniela jednego dotykają i jednaki ich wykład. Jak cztery części statuy we śnie Nabuchodonozora widzianej, tak cztery bestyje występujące z morza, oznaczają cztery najslawniejsze królestwa: chaldejskie, perskie, greckie i rzymskie. Że dziesięć rogów czwartej bestyi cechują dziesięć królów pomiędzy których rzymskie państwo przy ostatnim jego rozbiórce podzielone będzie. Straszna i zatrważająca potęga rzymska stanawszy na najwyższym szczytów chwały, zaczęła z wolna chwiać się i zniżyć do upadku. Najprzód Alarikus król Gotów za czasów cesarza Honoriusza, potem Genzerikus król Afryki, Odoaker i Tolita uciskali, szarpali i urywali częściami. W piątym wieku cała zachodnia część odpadła, stała jednak część wschodnia i była to jedna goleń pokazanego Nabuchodonozorowi posągu. Ale i tę goleń po kilku wiekach podźwignęła Opatrzność i od tej daty znowu pod ciągłym panowaniem wschodnich i zachodnich cesarzy Państwo rzymskie zostawało. Lecz w krótko po kilku wiekach za zjawieniem się Machome-

*) Dowolne tłum. 2 listu ś. Pawła do Tesalończyków r. 2.

ta, i przez ciągłe wojny i bunt poddanych niewinnie uciśnionych, wschodnia część odpadła wraz ze stolicą Konstantynopolem; na zachodniej zaś części na szczątkach rozwalin nikło z wolna całe obszerne Państwo aż wreszcie zupełnie upadło. Średniowieczni pisarze kościelni tłumacząc sen Nabuchodonozora, gdy jeszcze widzieli jakikolwiek tytuł Państwa Rzymskiego i cesarzów na tronie zasiadających, cieszyli bezustannie chrześcian powtarzając, iż dopóty nie może przyjść Antychryst, dopóki to państwo choć w najmniejszej części istnieć będzie. To zdanie było nazbyt gruntowne, aby nie przestać na niem, bo zasadzone na jasnych prorocztwach Daniela i Apostołów. Ale dzisiaj czémże się pocieszymy, gdy widzimy zupełne rozwiązanie i ostateczny upadek jak rzeczy tak i imienia. Nic nie pozostaje prawemu chrześcianinowi jak wyznać po prostu, że ten którego przyjście wstrzymywało istnienie państwa rzymskiego, już stoi pod drzwiami; że z głowy bestyi wyrosło dziesięć rogów a natychmiast pokaże się i jedynasty, który przerosłszy inne, będzie z nich jedne kruszył, a drugie zmuszał do swego przymierza i ujarzmienia za ich pomocą wszystkich narodów: a tak w końcu stanie monarchia tyle sławna w potęgę i siłę jakiej świat nigdy nie oglądał.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wspomnienie

zakończenia Missyi Kodeńskiej r. 1850.

Miedzy wieloma środkami pomagającymi nie tylko do wyjścia z grzechu ale i do coraz wyższego uświętobliwania, są także ustanowione przez Kościół ś. Missye czyli Ćwiczenia duchowne, mające na celu oświecenie w rzeczach Religii ś., zachęcenie do cnoty przez nauki, i oczyszczenie sumienia przez Sakrament pokuty ś. I nic dziwnego, że podobne wielkie skutki się otrzymują, gdyż czas kilkunastodniowy poświęcony tym Ćwiczeniom, ma na względzie nie więcej jak tylko to jedno, i dla tego też widzimy wyraźnie zmiany w życiu na tych wszystkich miejscach, gdzie te święte Ćwiczenia się odbywały. A jeżeli one we wszystkich krajach są potrzebne, to cóż dopiero mówić o naszym, zwłaszcza będącym pod rządem rosyjskim, który jako szymatycki, tém bardziej dąży do zagłady wiary ś.; jakoż postępowanie jego tchnie całą srogością pierwszych prześladowców kościoła ś. Ztąd też, kiedy niemożna było tych Ćwiczeń zaprowadzić w innych prowincjach, mieliśmy nieraz tę pociechę, że przecież najpiękniejsza część ziemi naszej lubo także wystawiona na ucisk i prześladowanie, jednakże czasami potrafiła, iż tak powiem wytargować pozwolenie na Missyję. —

O, ileż to wówczas było radości i szczęścia! Ten tylko może to uczuć, którego serce tchnie miłością ku Panu Bogu a przywiązaniem do wiary św. i do swego kraju. —

W Kongresówce mieli OO. Kapucyni pozwolenie przez stolicę Apostolską odbywać Missye; każda trwała zwykle dwa tygodnie. W ciągu tego czasu dziennie oprócz dwóch nauk katechizmowych, były dwie nauki większe, dwa kazania i rachunek sumienia czyli powtórzenie tego, co w ciągu dnia mówionem było, dodając stopniowo rozbiór sumienia praktyczny.

Nadto w ciągu tych dwóch tygodni dwa razy odbywa się komunja ś. a na pamiątkę całego tego nabo-

żeństwa stawia się krzyż, który ma świadczyć w długie lata o dobrodziejstwach, jakie Pan Bóg uczynił podczas Missyi, a następnie przypominać, jakie się obietnice P. Bogu uczyniły.

Królestwo kongresowe będąc podzielone jak każdy kraj na dyecezye, ma oprócz ośmiu łacińskiego obrządku dyecezy — jedną wschodniego ale katolicką, której Biskup zamieszkuje w Chełmie. Dyecezya ta jest dosyć rozległą; bo Unici katolicy są pomieszani w dwóch łacińskiego obrządku dyecezyach to jest w lubelskiej i podlaskiej.

Jednakowoż dzięki Bogu obrządek nie robi różnicy, bo łacinnicy z Unitami żyją jako bracia jednego kościoła i jednej ziemi w największej zgodzie i miłości, — a dowodem między innemi jest właśnie *konkluzya* czyli zakończenie Missyi w mieście Kodniu dyecezyi podlaskiej, w której jak wspominałem, jest bardzo wielu Unitów. — Podczas Missyi, tak wierni łacińskiego jako też i wschodniego obrządku, wspólnie z tój łaski korzystali, a kapłani jedni i drudzy z całym zapalem, gorliwością i miłością, jako w jednej winnicy Chrystusa Pana, wspólnie pracowali. — Miedzy wieloma kapłanami obrządku wschodniego był X. Szymański oddawna w Bogu spoczywający prałat katedry chełmskiej i professor Seminarium głównego, które obecnie rząd rosyjski skasował. — Oprócz wysokiego naukowego wykształcenia, był to mąż nadzwyczajnej gorliwości, Apostół prawdziwy, żyjący jedynie dla Chrystusa i Kościoła Jego. — Z tego też względu był prześladowany przez rząd moskiewski. Wiadomo wam może o tém, że kiedy za czasów Mikołaja X. biskup Szymborski był powołany do Petersburga, to dotąd starzec ten trzymał się przy prawdzie i wierze stało, dopóki przy boku jego pozostawał X. Szymański.

Moskale spostrzegli, że to on stanowi główną tamę w przeprowadzeniu pewnych zamian w kościele unickim, prowadzących powoli do Szymy, (przystał niestety na niektóre ks. biskup Szymborski, ale przy jechawszy do kraju, wszystko odwołał.) nakazali mu wyjazd, z zastrzeżeniem, by nawet do Chełma nie przyjeżdżał. Ale nieustraszony mąż wręcz odpowiedział, że należy do biskupa i jeżeli go tam powoła, to jemu tylko posłuszny będzie a żadnej innej władzy nieusłucha, która niema prawa mieszać się do spraw Kościoła świętego. Otóż ten X. Szymański znajdował się także podczas tój Missyi w Kodniu.

Koroną Missyi jest ostatnia processya z N. Sakramentem. — Zwykle X. biskup takową odprawia; podczas tój processyi odbywaney w największym porządku, trzy razy wszyscy na dany znak, nie wyłączając kapłanów, padają, krzyżem, śpiewając: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny“ i t. d. a X. biskup N. Sakramentem błogosławi. Możecie sobie wyobrazić, co to wówczas się dzieje? (zwykle po kilkadziesiąt tysięcy bywa ludu obecnego), kiedy to wszystko rzuca się na ziemię z płaczem i śpiewem, kiedy nie nie słyszą tylko jęk, jakby w jedną bolesną modlitwę zebrany, a tak bardzo stósowny do naszego położenia. O zaprawdę! gdyby kto był najbardziej zobojętniały, to z pewnością podczas tego obchodu musi chcąc nie chcąc złaczyć się z innymi i jak inni wołać do Boga: „My grzeszni Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!“ —

Otóż po odbytej processyi na polach kodnińskich, gdy wszyscy powtórnie przed ołtarzem umyślnie na rynku wystawionym się zgromadzili, wówczas po raz

ostatni jeden z Missyonarzy miał kazanie, oddając wszystkich w opiekę Bogu, a pożegnawszy wyjął *Krzyż misyonarski* jako godło zbawienia ustawiony na ambonie podczas Missyi, i zwinął *Bulę Ojca* s. nadającą Kapucynom prawo zaprowadzenia Missyi. Obrząd na pozór bardzo prosty, bo cóż w tém nadzwyczajnego, kiedy się wyjmuje krucyfiks, kiedy się zwinia *bulę*, obraz przedstawiający na tronie Ojca s., który klęczącym Kapucynom udziela pozwolenie z błogosławieństwem, udania się na Missyę; obrzęd pojedynczy mówię, a tymczasem ileż on lez zazwyczaj sprowadza, ileż boleści ciśnie się do serca wiernych, gdyż wiedzą, że z tym obrzędkiem kończy się Missya, ta laska będąca nawiedzeniem Pańskim, która wszystkich co z niej korzystać umieli, do lepszego skłoniła żywota. O! bo Missya będąc dniami pokuty, w których, gdy o niczém więcej, jak tylko o duszy swój się myśli i pamięta, gdy nauki są zastosowane tylko do pracy około najważniejszej sprawy w życiu człowieka to jest do zbawienia: bądź co bądź musi wydać owoce swoje a owoce godne pokuty; i dla tego też przy tém obrzędzie ostatniem wzruszenie bywa zazwyczaj nie do opisania. — Tutaj dopiero przeznaczył X. Szymański rozwinął cały zapal miłości kościoła Chrystusowego, a zarazem dał poznać na czém głównie zależy siła ducha wszystkich pod zaborem moskiewskim będących. On to po ukończeniu powyższej ceremonii ukazał się na ambonie a ukazał się w imieniu kapłanów unickich, by złożyć podziękowanie za pracę, które podczas Missyi podejmowali wszyscy tak Unicy jako i Łacinnicy. Przedstawił treściwie, że *kościół jedynie katolicki daje zbawienie i że po za obrębem tego kościoła zbawienia nie ma*, i że ten kościół jak zawsze tak i teraz ma wrogów i prześladowców — a szczególnie Unicy katolickie mają ich w *Szyzmie*, która niestety ich braci w innych prowincjach ziemi naszej gwałtem i przemocą już do siebie wciągnęła, usidliła i duchowo zabiła! Przeto wam Bracia! coście pozostali wierni prawdziwej Unii, trzeba być baczniymi, bo nieprzyjaciel tuż około was czycha, by was uwikłać i do zguby przywieść. —

Przyjdzie czas, o czem wątpić nie można, ufając miłosierdziu Bożemu, że ta ziemia, dziś porozdzielana złączy się, a wówczas wy Bracia, wytrwale przechowywawszy bez przymieszki błędu obrządek wschodni będziecie żywem przypomnieniem do naprawy tego w kościele, co złość i bezbożność szyzmatycka zdziałała. — Ztąd też, byście byli murem nieprzełamanym, na wszelkie zapędy nieprzyjaciół, *trzymajcie się w jedności z łacinnikami* tak jak dotąd — *gdyż jak niema różnicy w wierze naszej, tak też nie ma i być nie powinno różnicy w narodzie na jednej ziemi żyjącym*, a u którego tylko jest zmiana językowa. — *Wszyscyśmy Bracia a tem droższymi być powinniśmy sobie, że wspólne cierpienia ponosimy*; jeden ucisk nas dręczy, jedno i też same prześladowania znosimy — a jednę i też samą nadzieję mamy w sercu, by jak najprędzej pozbyć się ciemięzców, którzy nie tylko fizycznie, moralnie ale nawet duchownie śmierć nam zadają. *Tak więc Bracia! wynieście z tej Missyi ducha jedności, zgody i miłości. Niech niebo które widzi nas dziś połączonych w Bogu, zatwierdzi na zawsze jedność wiary i jedność narodową*, by zaś to w skutku okazać, jak podczas ofiary bezkrwawej, dają sobie wszyscy pocalunek pokoju, tak i my nim się rozjeżdżamy do domów naszych i do przyszłych walk z nieprzyjacielem naszym, uczynimy toż samo! I w tej chwili jak stali dwoma rzędami kapłani obrządku łacinn-

skiego i unickiego ubrani w apparatus kościelne, rzucają się w objęcia jedni drugim — lud jak stał, czyni toż samo, a czyni z płaczem wołając: *O Boże! dodaj nam siły, byśmy wytrwali w jedności ducha, w jedności kościoła s., by nieprzyjaciel w szyzmie będący nie zyskał w duszach naszych, chyba to, by się sam nawrócił do P. Boga i uznał kościół rzymsko katolicki jako jedyny nieomylny i jedynie prowadzący do królestwa niebieskiego.* — Cóż więc na to powiecie wy Bracia Unicy będący w Galicyi? wy Rusini, którzy w tém samém obrzędzie chwalicie P. Boga, co i tamci będący pod zaborem moskiewskim, a którzy tak łącznie trzymają się z łacinnikami i pomimo wszelkich nagabywań rządu stoją stale i wiernie w jedności kościoła Chrystusowego! — Co powiecie o X. Szymańskim tym filarze kościoła unickiego, którego nie obalić nie mogło, pomimo, że Moskale starali się wszelkimi sposobami, przeciągnąć go na swoją stronę; On pamiętał dobrze na swój stan i powołanie a zarazem i na odpowiedzialność, jaka go przed P. Bogiem czeka, gdyby nie uczynił zadość swemu posłannictwu.

Ztąd też czyniąc ofiarę z siebie dla P. Boga, kościoła s. i narodu, dopóki żył stał mężnie na zleconém mu stanowisku, ostrzegając przy każdej sposobności Bracią, by się nie dali uwieść podszeptom szyzmy, która nie mogąc wówczas w ten sposób jak w innych prowincjach gwałtem przeciegać, ubierała się w płaszcz obłudy i zdradziecko chciała pociągać do siebie. Ale dzięki łasce bożej i Przewodnikom na drodze zbawienia wysiłki te w niwecz się obróciły i kościół braci Wasylich Rusinów stoi jeszcze na opoce Piotrowej, trzymając się w jedności i miłości z łacinnikami. —

O módlmy się Bracia za nich! a módlmy się razem i wspólnie bośmy dzieci jednej Matki a modlą się i prosząc o łaskę wytrwania dla nich, — starajmy się tutaj iść przykładem tamtych Braci — to jest żyć w miłości i jedności — gdyż miłość wszystko zniesie a jedność wszystko i wszystkich zwycięży. —

Korespondencye, kronika i rozmaitości.

Sprawdzenie proroctwa. Ś. Jan w objawieniu pisze: „nie będą mogli kupować ani sprzedawać tylko ci, którzy noszą piętno bestyi albo jęj imię.” Proroctwo to sprawdza się pod panowaniem moskiewskiem. Mieszkańcy Litwy, Podola i Ukrainy, jeżeli nie noszą piętno bestyi, to jest, jeżeli się nie wyrzekli wiary oczystej i nie przyjęli imię herezy, schizmy i bluźnierstwa przeciw Bogu, nie mogą kupować dóbr na Litwie, a te które od dawna po rodzicach i dziadach posiadają, przemocą bywają im wydzierane. Biada mieszkańcom katolikom pod panowaniem moskiewskiem. Milionowy szlachciec bylebył katolikiem przestaje być obywatelom: posiadłości swoje nie może sprzedawać według wartości, bo Moskale sami naznaczają cenę, a czasem takowa cena jest niższa od czystego przychodu rocznego. Tém bardziej zabraniają innym posiadłości nabywać: a tak szlachciec przedtém wielce bogaty, zadłużony potem przez ciągle nakładane kontrybucyje, w czasie licytacji jeżeli za dobra kilkakroć wartujące, weźmie zaledwo kilkanaście tysięcy; wtedy od razu nie tylko że staje się biednym, bez dachu i chleba, ale jeszcze pozostają mu liczne nie spłacone długi. Można-

by tu wiele takich szczegółowych prześladowań naliczyć na obywatelach Litwy. Trudno wyliczać nazwiska i miejscowości i zarazem pojedyncze okrutne obejścia się rządu moskiewskiego; z listów nadesłanych i z ust przejeżdżających obywateli wiemy dokładnie, że prześladowanie moskiewskie na Litwie wzrosło do tego rozmiaru, o jakim nigdy pojęcia nie mieliśmy. Najdzielsze hordy tatarskie, pierwsze okrutne pogańskie narody, biedniejszą i niczem są w porównaniu z moskalami. Jak długo tak będzie? Powszechny głos obiega, że ci którzy jęczą pod okrutnym jarzmem, naczynają wkrótce koniec wszystkiemu, ale Bóg raczy wiedzieć. Wiele mieliśmy nadziei, nie raz już prawie oglądaliśmy pierwsze światło szczęścia, wszystko jednak prędko upadło, i większa za każdą razą powstała bieda. Lecz niech nam się godzi wypowiedzieć: dziś jest większa nadzieja, jaka kiedykolwiek świeciła, dziś się naród garnie do modlitwy i pokuty, dziś przestają bluźnić i porzucają potajemny spisek mający na celu obalenie wiary i kościoła, zatem dziś jeżeli te zasady więcej się rozpowszechnią, jeżeli prawdziwa pobożność zakwitnie w sercach polskich, koniec tego prześladowania bliższy, a chwala, szczęście i swoboda pewniejsza.

Protestantyzm. W granicach posiadłości Ojca świętego nie było wolno przebywać sekciarzom innej wiary i błamucić lud herezy. Papiież, jako głowa kościoła, ojciec wiernych i najsprawiedliwszy król swoich poddanych, zawsze pragnie dobra dla nich, nie tylko doczesnego ale i wiecznego.

Na początku roku 1860 do Bononii miasta liczącego około 100,000 mieszkańców, przybyli misyjonarze angielscy chcąc zaprowadzić propagandę błędu i kłamstwa. Lud tamtejszy będąc wiernym stolicy apostołskiej, przyjął misyjonarzy z oburzeniem i śmiało wystąpił przeciwko osiedleniu i rozszerzeniu się ich herezy. Protestanci najeli mieszkanie w pewnej kamienicy, z początku siedzieli spokojnie, lecz potem rozpoczęli wabić lud ciemny kazaniami, ido odstępstwa namawiać. Natychmiast gruchnęła wieść o pracach i usiłowaniu nieprzyjaciół kościoła; zapalona młodzież zebrała się licznie pod okna mieszkania protestantów grając kocią muzykę. Nie skończyło się na tém, wpadają do gospodarza, grożą potłuczeniem okien, jeżeliby nie zechciał protestantów z domu wyrzucić. Przeleknięty gospodarz czyni zadość żądaniu, ale fałszywi prorocy z jednego miejsca wypędzeni, zajmują drugie u swoich adherentów; kiedy jednak i tam publiczność ich wynalazła, przenosząc się jeszcze po trzykroć z mieszkania do mieszkania, w końcu musieli miasto opuścić, a katolicy zanieśli dzięki do Boga za oddalenie zarazy. Dziś niestety upadł duch prawowiernych katolików, złość piekła przemogła, protestanci powtórnie do Bononii przybyli, a mając protekcję i pomoc od rządu, łowią dusze chrześcijańskie. Lecz cóż zyskał rząd na tém? Podczas kiedy poddani jego byli wierni katolicy, byli zarazem wierni i posłuszni rządowi swemu; teraz z utratą wiary bunt i nieposłuszeństwo na porządku dziennym, a tak są ciężarem dla rządu i współobywateli i zgubą dla siebie.

Zabójstwo siedmiu osób. Ułomność ludzkiej natury, przeważająca skłonność raczej do występku jak do cnoty, zboczenie nawet przeciwko zdrowej loice, i oddanie się ślepo pod wygórowane namiętności: to są skutki grzechu pierwotnego; religia zaś katolicka przykazania boskie i kościelne, i odwieczne prawdy

w kościele przechowane; to są środki zachowania człowieka w granicach sprawiedliwości i rozumu. Idzie za tém, że tam gdzie jest więcej religii, wiary i posłuszeństwa kościołowi, tam też więcej widzimy cnoty, i posłuszeństwa prawom natury: — co tobie nie miło, nie czyń drugiemu. — W Rosyi w mieście Tambowie Ludwik Górski uczeń 7-mej klasy syn byłego sekretarza kolegiaty, przebywał w domu zamożnego kupca imieniem Zemaryna, w celu udzielania lekcyi synowi kupca. Szczupłe jednak dochody z lekcyi nie raz stawały Ludwika w krytycznym położeniu; wiele musiał myśleć, aby zapracowanym groszem pokryć niezbędne wydatki, jakie koniecznie stan jego wymagał. Pomimo jednak oszczędności grosza i mozolnej pracy, nie wystarczało biednemu na zaspokojenie niezbędnych potrzeb życia, a tak z niedostatku i chęci zbożacenia się od razu cudzym groszem, przystąpiła doń myśl haniebna i zbrodnicza, która w miarę odstępstwa od religii i przykazań boskich i kościelnych, namiętnie powiększała się w młodem sercu Ludwika! Tak więc tam gdzie dawał lekce, swoich dobroczyńców zamyslał wymordować, i cały ich skarb zabrać na własność. Przez długi czas chodził z powziętym zamiarem, i szukał tylko sposobnej chwili, aby mu się zbrodnia powiodła. Obrął więc dzień, w którym wyjechali rodzice ucznia na spacer: mając przygotowany rewolwer nabyty kilku ściąkami i młotek żelazny, wszedł do pokoju ucznia rzucił się gwałtownie, uderzył kilka razy młotkiem w głowę i zabił na miejscu. Pobiegł natychmiast do kuchni zawołał babkę czyli matkę Zemaryna nadmieniając aby spiesźnie przybyła, bo syn bardzo zachorował; ale zaledwo ta znalazła się w osobnym pokoju, Ludwik wy dobył rewolwer strzelił w głowę i na miejscu bez życia położył. Poszedł potem do mieszkania stróża, którego napotkał wychodzącego ze stancyi, przybliżywszy się strzelił i zabił. Następnie wszedł do kuchni strzelił do kucharki, lecz tylko ciężko zranił, za uciekającą jednak szybko pobiegł na podworze wciągnął do pokoju i dobił młotkiem żelaznym. Tu dopiero cokolwiek odpoczął, znalazł się sam jeden w mieszkaniu; pierwsza rola niestety! się powiodła, zgładził ze świata cztery osoby i bynajmniej nie zmieszany czekał na przyjazd gospodarzy i więcej służby, aby i tych życia pozbawić. Obmywał ręce zakrwawione, zatarł ślady krwi na podłodze, pozakrywał trupy w bieliznę i sposobił się na nowe morderstwo.. Nadszedł wreszcie powóz, Pani Zemarynowa pierwsza przybyła do pokoju, Ludwik stojąc przygotowany z nabytym rewolwerem strzelił i od razu padła nieszczęśliwa bez zmysłów. Wyszedł potem ze stancyi dał ognia do pokojówki, ale tą razą chybił wystrzałem, nie czekając ani chwili porwał natychmiast kawał drzewa, uderzył silnie w głowę, kiedy zemdlona upadła na ziemię poprawił jeszcze kilka razy i dobił. Nareszcie przyszedł do chłopca stajennego, tego również tym samym drzewem uderzył w głowę i zabił. Byłby jeszcze samego Zemaryna i wiele innych osób należących do tej rodziny zgładził ze świata, ale po ostatniem morderstwie niewinnego chłopca, siły mu opadły, zadrżał cały i stanął jak martwy: wtedy został pojmany i odesłany do policyi. Po ukończeniu procesu jakim go mógł czekać wyrok za tyle morderstw i tak zuchwale popełnionych? Za przestępstwo polityczne choćby najmniejsze, rządy moskiewskie bez wahania się skazywały przestępców na szubienicę; tymczasem Ludwika Górskiego

car ulaskawia i skazuje go tylko na nieograniczony czas do więzienia; a za parę lat może z tej samej łaski pójdzie zbrodniarz na wolność.

Okropne skutki stowarzyszeń socyalnych.

Od dawna przygotowana wojna przeciwko kościołowi i katolickiemu duchowieństwu, po wielu miejscach zwolna groźnie występuje, bolesne tu i owdzie padają strzały na kościół, a wierni rzymsko-katolicy jęczą pod okrutnym jarzmem prześladowania. Dotąd słyszeliśmy o wypadkach antireligijnych w państwie rosyjskim i we Włoszech, dziś to samo mamy już i we Francyi i po innych krajach. Sekta fran-massonńska choć po kilka razy upadała w założonych planach obalenia kościoła i wygubienia prawowiernych Chrystusowych wyznawców, jednak po każdej porażce choć haniebnie przegranej nie traciła nadziei, ale korzystając z najmniejszej wydarzonej okoliczności, tém silniej powstawała, chcąc koniecznie przywieść zamiary swe do skutku. Jeżeli w r. 1794 była ogólna obawa strasznego wstrząśnięcia kościołem, to w dzisiejszych czasach tém więcej bacznymi być powinniśmy; bo fran-massoni doświadczeni z przeszłości niewystępują silnie, nie robią gwałtownych ataków, któreby w niedojrzałości prędko na niczem spełzły; ale postępują zwolna i ostrożnie i z wielkim namysłem, zaczynają od fundamentu czyli korzenia, zanim wyżej postąpią. We Francyi więc jako w głównym steku nieprawości towarzystwo socyalne mając wyższą klasę ludzi za sobą, odłożyło ją nabok jako już ukończoną, a wszystkie swoje prace poświęciło ludziorom wiejskim, aby i tych na bezbożnych przerobić. Najwyższa władza rządu zaczęła kasować dzienniki katolickie, nakładać za byle co kontrybucye, prześladować księży za wystąpienie publiczne, i wszelkie tém podobne robić usiłowania, aby lud odwieść od czytania książek duchownych, od święcenia niedzieli i świąt uroczystych, od postów i uczęszczania do kościoła i sakramentów świętych; słowem najchytrzejszym sposobem nie nie opuszczono, aby lud zdemoralizować i powszechny ateizm zaprowadzić. Cała ta mozolna praca nieprzyjaciół kościoła już w części straszny skutek przynosi. W departamencie Charente i inférieure, blisko miasta Jonzac w niedzielę zaraz po mszy św. proboszcz parafii Chevanceaux wychodząc z kościoła otoczony został przez wielką bandę chłopów uzbrojonych w narzędzia rolnicze, którzy zażądali od niego aby im wydał wszystkie godła despotyzmu i tyranii tj. jak byli nauczani, herby Borbonów, i lilije jako symbola dzieściny. Trzeba tu nadmienić, że przedtém nieprzyjaciele kościoła chodzili pomiędzy chłopstwem i zwodzili w ten sposób, że lilije przy świętym Józefie malowane przedstawiają powrót roboćcinny dworowi darmo; lwy pod stopami obrazu przedstawiają siłę czyli zmuszenie do karność i posłuszeństwa; że ś. Piotr z kluczami przedstawia więzienie, ś. Paweł ze siekierą przedstawia śmierć nieposłusznym. Otoż źli ludzie nie mogąc inaczej ciemnego ludu przywieść do buntu przeciwko kościołowi, taką bajkę wymyślili, i podali ją wieśniakom i zachęcili, aby ci zbrojnie napadali na kościoły i w nich najświętsze obrazy znieważali. W kilku dziesięciu miejscach po parę set ludzi zbierało się, napadali na Proboszczów najokropniej znieważali, przychodzili potem do kościoła, wybijali okna, tłukli lam py i świe

czniki, deptali nogami obrazy i krzyże, takowe potem palili wraz z innemi świętościami, a to wszystko wykonywano przy okrzyku: niech żyje cesarz! niech żyje Napoleon! śmierć księżom i Papieżowi. Dla odegrania komedyi w niektóre miejsca przybyli żandarmi, aresztowano kilku i za największe świętokradztwa wsadzano na kilka dni do więzienia. Natychmiast jednak rozruchy przeniosły się w inne okolice, i niebawem tak się rozszerzyły że po 800 chłopów z parafii do parafii chodziło zostawiając ogólne po sobie spustoszenie. Dzieje się to już od kilku miesięcy i co tylko w jednym miejscu ucichnie, natychmiast gdzie indziej groźniejsze wypadki obiegają. Dnia 25 Maja w kościele parafialnym Domezac odprawiało się czterdziesto-godzinne nabożeństwo, nagle około południa pokazała się banda chłopów blisko tysiąca, uzbrojona w zwykłe narzędzia rolnicze, a niektórzy zaopatrzeni w sztylety, i z największym chałasem wpada do kościoła w czapkach na głowy, wołając: śmierć księżom! precz z religiją i t. d. Niektórzy księża chcieli wystąpić i łagodnie przemawiać, że znieważają dom Boży, że ich Pan Bóg może za to ciężko ukarać. Nic jednak nie pomogło, zagłuszyli księdza i owszem rzucili się na ołtarz, zaczęli zdierać ozdoby i obrazy deptać nogami, i właśnie kiedy już zbliżało się niebezpieczeństwo i na samych księżach, wtedy wyszli wszyscy duchowni po kryjomu z kościoła, został tylko jeden najpoważniejszy starzec który przedtém dla swych cnót wielkich i od samych bezbożnych był szanowany. Tenże czcigodny kapłan widząc niepodobieństwo uspokojenia bandy złoczyńców, ukląkł i zanosił gorące modły do Boga, a kiedy nieco lud się uciszył, podniósł wtedy głos i zaklinając na Chrystusa rany, aby się upamiętali i szanowali rzeczy Bogu poświęcone. Wyrzeczone słowa z pewnym ogniem ducha skruszyły przeciw napastników, przestali bluźnić, owszem wpadli w drugą ostateczność, zawołali na księdza żeby im mszę świętą odprawiał, to wtedy ustąpią. Napróżno ks. Serafon wymawiał się, że już po mszy, że drugi raz mu niewolno mszy św. w jednym dniu odprawiać, że może innego księdza poprosić. Ale lud nieuwzględnił próśb jego, znowu zaczął krzyczeć i wołać aby ze mszą wychodził, bo inaczej to go natychmiast zabiją. Starzec aby zadosyć uczynić pijanemu ludowi, ubrał się w ornat, wziął pacyfikał w rękę zaśpiewał kilka oracyi, magnifikat i kilka pieśni i tak zakończył nabożeństwo. Kiedy po błogosławieństwie chciał wyjść z kościoła, znowu najokropniejsze zamieszanie się wszczęło: domagali się wydania skarbów, chorągwi i pamiątek kościelnych, a kiedy się Proboszcz wymawiał, że już wszystko poniszczyli, że nie ma schowanego, niechcieli wierzyć i byłiby może księdza o śmierć przypawili, gdyby się niepokazało wojsko, które nibyto przyszło dla uregulowania porządku: uwolnili wprawdzie księdza od napaści, ale zbrodniarzem sprawiedliwości nie uczyniono. Podobne wypadki wciąż się powtarzają, bo ich źródło tajemnicą okryte. Co za nieroztropność a raczej szaleństwo tych rządów, które mniemają że bez bodźca religijnego lud prosty może się uszczęśliwić i spokojnym zachować. Zaprawdę! wtedy jest pokój w kraju i moralność i uległość wyższej władzy gdy jest wiara i bojaźń boża.

Dołącza się „Nauka parafialna” dla prenumerujących.